

Trójca Przenajświętsza

Są cudowne miejsca na świecie, których może nigdy nie zobaczymy. Są przepiękne krajobrazy: góry, plaże, doliny. Rozkwitające kolorowym kwieciem łąki, szczyty przyprószone wiecznymi śniegami, rozległe pustynie, gdzie za dnia trudno postawić gołą stopę, a noce są bardzo zimne. Cuda natury. Jeśli świat jest tak piękny to o ileż bardziej cudowny, piękny, musi być Pan Bóg. Piękno Trójcy Świętej starano się przedstawiać na różne sposoby. Chyba najpiękniejszym i najbardziej znanym przedstawieniem Trójcy jest ikona Andrieja Rublowa. Ileż głębokich znaczeń ukrył malarz w tej ikonie. Ale Trójca to nie tylko obraz piękna estetycznego. To nade wszystko tajemnica piękna miłości trzech osób Boskich. W czym ona się wyraża? Otóż wyraża się w tym, że Bóg jest wzajemną miłością trzech osób: Ojca i Syna i Ducha Świętego. W Bogu nie istnieje nic, co by nie posiadało szlachetności osoby. Miłość każdej z osób Trójcy Świętej cechuje to, że nie szuka ona swego. Pan Jezus powiedział: Nie szukam własnej woli, lecz woli Tego, który Mnie posłał. Chrystus przyszedł szukać i zbawić to co zginęło. I w tym wyraża się całe piękno Trójjedynego Boga, który poszukuje człowieka, poszukuje ciebie i mnie, bo pragnie tylko jednego: byśmy byli na Jego podobieństwo. Jemu podobni, nie szukający swego.

Przybądź Duchu Święty

Zesłanie Ducha Świętego to bardzo ważna uroczystość w roku liturgicznym. Nie znaczy to jednak, że wzywanie Ducha Świętego jest dla chrześcijanina czymś jednorazowym, ograniczonym tylko do tego jednego dnia. Nasza wiara w Boga opiera się właściwie na codziennym wzywaniu Ducha Świętego. Duch Święty jest

tchnieniem wiary; jest ?oddychaniem? Boga, a więc Jego życiem, i jest również naszym oddychaniem w Bogu, czyli naszym życiem. Duch Święty jest Tym, dzięki któremu potrafimy się porozumiewać z Bogiem. On jest samym Bogiem, i Tym, który uzdania nas do wyznania wiary: Panie, mój Boże! Jesteś moim Bogiem. Jezu! Ty jesteś moim Odkupicielem. Ale Duch Święty nie tylko otwiera nas na prawdziwego Boga. On jest najprawdziwszą twarzą Boga Ojca, we wszystkich jej wyrazach: Jest w płaczu utuleniem, jest Dawcą łask drogich, jest Światłością sumień. Jest najmilszym z gości, jest słodkim orzeźwieniem, gdy życie mdli i jest bezbarwne. Jest Tym, który i oschłym wlewa zachętę i leczy serca rany i także cierpliwie obmywa to co nieświęte, w sakramencie pokuty. Jednym słowem Duch Święty to jest naprawdę Ktoś. To jest solidna Firma, najlepsza z wszystkich. Nie ma takiej drugiej. Bo Duch Święty otwiera nas na prawdziwego Boga. Nikt tego nie potrafi, tylko On. **Najświętszy!**

Z wielką radością wrócili do Jerozolimy

Gdy czytam opowiadanie o Panu Jezusie wstępującym do nieba, to przypominają mi się te chwile, gdy czasami odprowadzaliśmy na stację kolejową naszych bliskich, z którymi przeżywaliśmy wspólne wakacje, a teraz przyszedł czas rozstania, pożegnania. Było nam trochę smutno żegnać się, ale wiedzieliśmy, że się znowu spotkamy. Chyba podobne uczucia towarzyszyły uczniom żegnającym Pana Jezusa wstępującego do nieba. Na pewno byli zasmuceni tym rozstaniem, ale czytamy, że, z wielką radością wrócili do Jerozolimy. Oni wiedzieli, że to jest rozstanie tylko częściowe, czasowe. Oni byli przekonani o tym, że się znowu spotkają. I taka też jest istota chrześcijańskiej

nadziei. Nadzieja musi doświadczyć tego progu, tej stacji rozstania, żeby mogła być rzeczywistą nadzieją na ponowne spotkanie. To doświadczenie najczęściej przeżywamy na cmentarzu, gdy żegnamy bliską osobę: małżonka, ojca czy matkę, kogoś, kogo bardzo kochaliśmy, a teraz przyszła pora rozstania. Może w takich chwilach nie stać nas na radość uczniów, którzy po wniebowstąpieniu Pana Jezusa wracali do swoich codziennych obowiązków. Jednak w takich chwilach Pan Jezus oczekuje od nas nadziei na to, że się z nimi znowu spotkamy tam, w domu Boga Ojca. Dopiero wtedy nasza wiara jest żywa.

Przypomni wam wszystko

Powoli zbliżamy się do wielkiej Uroczystości Zesłania Ducha Świętego. Dlaczego wielkiej? Dlatego, bo Duch Święty jest **Pamięcią Boga**, po wszystkie czasy. Jest **Pamięcią Boga** w tym sensie, w którym rozumiemy słowa konsekracji eucharystycznej: To czyńcie na moją **pamiętkę**. Tutaj pamiętka, pamięć oznacza **uobecnienie**. To zupełnie coś innego niż przeglądanie albumu ze starymi, pożółkłymi zdjęciami. Tu nawet nie chodzi o zdjęcia zupełnie nowe, świeże, zrobione w najnowszej technice cyfrowej! Tu chodzi o rzeczywistą, aktualną obecność. Duch Święty jest tym, który po wszystkie czasy mówi: Oto twój Bóg jest; On żyje, jest blisko. Duch Święty jest Pamięcią Boga, jest Tym, który sprawia, że Pan Jezus nie tylko jest historią sprzed 2000 lat, ale jest częścią mojego życia, mojej rodziny, parafii, całego Kościoła. To Duch Święty sprawia, że słuchamy słowa Bożego tak, jak byśmy słuchali samego Pana Jezusa. To On sprawia, że gdy słuchamy słów: To jest Ciało moje, to jest Krew moja, to tak jakbyśmy byli uczestnikami Ostatniej Wieczerzy. Duch Święty – pamięć Boga żywego pośród nas. Jak bardzo trzeba Go czcić i przywoływać w każdej sytuacji życia.

By nie popaść w religijną sklerozę, dla której najważniejsze jest to, żeby nie zapomnieć o popiołku, no i o święconce wielkanocnej.

...jak ja was umiłowałem

W życiu chętnie przywołujemy różne wzorce, które stawiamy sobie i innym jako punkty odniesienia. Wskazujemy jakieś stare, dobre małżeństwo i mówimy, jak oni zgodnie ze sobą żyją, już wiele lat. Zawsze umieli się pięknie różnić, nawet kłócić, ale też umieli się ze sobą godzić. Stawiamy ich jako wzór. Już trudniej stawiać siebie jako wzór. Choć nieraz mama przekonuje swoje dziecko: popatrz, jak mamusia ciebie kocha, więc ty też powinienesz być taki... Dzisiaj Pan Jezus stawia siebie, swoją miłość jaką nas ukochał, jako wzór miłości dla nas: jak Ja was umiłowałem. Każdemu człowiekowi można coś zarzucić, każdy samemu sobie może wiele zarzucić, nawet jeśli bardzo stara się być człowiekiem miłości. Ciągłe coś nam nie wychodzi, nawet jeśli jest w nas wiele dobrej woli. Czy możemy coś zarzucić Panu Jezusowi? Czy znajdziemy jakąś skazę na Jego miłości, jaką nas ukochał. Bóg nas umiłował pierwszy, gdy jeszcze byliśmy Jego nieprzyjaciółmi, On nas miłuje mimo naszych grzechów. To dla nas największe zadanie życiowe: poszukiwać mocy i wzoru dla tej naszej miłości w Chrystusie, który nas do końca umiłował. On nas umiłował do końca. Dlatego więc nasze miłości mają tyle końców. Jeszcze się na dobre nie zaczęły, a już widać ich koniec, ich bankructwo. Jezu! Wzorze miłości! Zmiłuj się nad nami.

My ludem Pana i Jego owcami

Kilka dni temu wydawało się, że wszyscy jesteśmy bardzo zjednoczeni, nad trumnami tych, którzy stracili życie w katastrofie lotniczej. Choć i wtedy, tu i tam, słychać było głosy niepokornych. Jednak normalnie jesteśmy bardzo podzieleni, nawet jeśli wielu z nas deklaruje, że są członkami tego samego, katolickiego Kościoła. Oprócz tego każdy sympatyzuje jeszcze z jakąś partią, wyznaje jakieś poglądy, z kimś się zgadza a z kimś nie. W końcu dzisiaj tak wiele mówi się o tzw. społeczeństwie pluralistycznym, choć tak do końca nie wiadomo, co to właściwie oznacza. Możemy jednak, a nawet musimy, zapytać, jak to się ma do śpiewanego dzisiaj refrenu: My ludem Pana i jego owcami. Wielu nawet może się obrazić na to, że Ewangelia wciąż nazywa ich owcami. To takie upokarzające. Jak tak można! W dobie, w której tyle mówi się o niezbywalnej godności człowieka i o jego wolności. Nie zapominajmy jednak, że Ewangelia mówi o owcach i o pasterzu. Nie mówi o baranach, którzy pójdą bezwiednie na pasku każdej ideologii i informacji (albo raczej dezinformacji). Obraz dobrego pasterza i owiec, które za nim idą, nie można zastąpić nawet najlepszym elektrycznym pastuchem. Żaden ulizany guru nie zastąpi Chrystusa – Dobrego Pasterza, za którym zawsze pójdą ci, którzy Mu do końca zawierzyli.

Czy miłujesz mnie więcej

Św. Paweł w Hymnie o miłości pisze, że miłość nigdy nie ustaje. Dzisiaj w Ewangelii znajdujemy potwierdzenie tych słów, gdy Pan Jezus trzykrotnie pyta św. Piotra: Czy miłujesz Mnie, czy miłujesz Mnie więcej? To chyba należy do istoty miłości, że nigdy nie ustaje. Miłość, która ustaje, która w

jakimś momencie ?spoczywa na laurach? przestaje być miłością, zaczyna być gehenną nie do zniesienia. W dniu jubileuszu małżeńskiego żona pyta męża: Kochanie! Czy masz dzisiaj jakieś szczególne życzenie? Na to mąż odpowiada żonie: chciałbym, żeby dalej było dokładnie tak samo jak dotąd. Wtedy żona odpowiedziała mężowi: jeśli ma być dokładnie tak samo to ja już tego nie wytrzymam dłużej. Widocznie to małżeństwo w jakimś momencie przestało być pasją, wzajemnym szczęściem, wspólnym budowaniem, a zaczęło być wegetacją we dwoje. Tak się dzieje, gdy miłość ustaje. Gdy człowiek nie potrafi już kochać więcej. Gdy zaczyna się miłością nudzić. Dokładnie to samo dotyczy miłości człowieka względem Boga. Jeśli ta ustaje, to budzą się najgorsze demony; nienawiść, letniość, bylejakość, przyzwyczajenie, niezdolność do szczerzej skruchy i żalu. U bardzo wielu ludzi ich miłość do Boga dawno ustała, a pozostała już tylko statystyka albo stagnacja – jestem wierzący.

Widzieliśmy Pana

Lubimy się chwalić, że widzieliśmy na własne oczy kogoś ważnego, znanego. Czasami dotyczy to znanego aktora, piłkarza, polityka, piosenkarza. Wielu z nas miało szczęście osobiście spotkać a nawet rozmawiać z Janem Pawłem II w Rzymie albo w czasie pielgrzymki. A cóż dopiero spożywać z nim posiłek. Takie spotkanie pozostawiło w nas niezatarte przeżycia i wrażenia. Podobne odczucia wyrażają uczniowie Pana Jezusa, którzy spotkali Go żywego po zmartwychwstaniu. Wątpiącego Tomasza, który akurat nie był z nimi, próbują przekonać słowami: Widzieliśmy Pana. Wcześniej w taki sam sposób przekonuje uczniów Maria Magdalena: Widziałam Pana i to mi powiedział. Zauważmy jednak, że jest to przeżycie zupełnie innego typu niż spotkanie znanego aktora, polityka, czy nawet

papieża. Bo oto oni wszyscy już wcześniej nie tylko wiele razy widzieli Jezusa, ale nawet codziennie z Nim przebywali, rozmawiali, z Nim chodzili. Obecna ich radość i wielkie zdziwienie wynikały z tego, że znowu mogli zobaczyć Jezusa, który przecież został zabity i pogrzebany w grobie. To, że znowu teraz mogli z Nim żywym się spotykać, jeść, pić, rozmawiać, było dla nich prawdziwym zaskoczeniem i powodem do dumy. Również my po każdej Eucharystii możemy mówić: Widzieliśmy Pana, z Nim spożywaliśmy posiłek.

Pasja

W Niedzielę Palmową podczas Mszy świętej czyta się Pasję czyli cały opis męki Pana Jezusa. Passio /**łac.**/ oznacza cierpienie, mękę. Słowo ?Pasja? w swym najbardziej podstawowym znaczeniu kojarzy nam się więc z męką Chrystusa. Ale jest to również słowo, którym swobodnie posługujemy się w języku potocznym, codziennym. Mówimy, że czyjaś pasją jest malowanie, podróżowanie, tworzenie. Mówi się, że w życiu człowieka bardzo ważne jest posiadanie jakichś pasji. W ten sposób człowiek wyraża siebie. Pasja życiowa zwykle jest siłą napędową całego życia. I choć stanowi tylko element życia, jednak przesądza o jego całości. Człowiek, który nie ma swoich pasji jest już po trosze martwy. Dla kogoś wielką pasją jest macierzyństwo, ojcostwo, kapłaństwo, pomaganie innym? Dla tych spraw człowiek poświęca się całkowicie, cały. I choć słowo ?Pasja? w życiu Pana Jezusa odnosimy wyłącznie do godzin między Jego pojmaniem w Ogrójcu i śmiercią na krzyżu, to tak naprawdę Jego pasją była miłość do Boga Ojca i do każdego z nas. Od poczęcia pod sercem Matki Najświętszej, aż po Golgotę, aż po chwilę obecną. Pasją Pana Jezusa jest Jego miłość ku nam, jest poszukiwanie zagubionej owcy, by ją odnaleźć. Największą pasją Pana Boga jest życie każdego z nas. Wielki Tydzień ma nam to jeszcze raz

ukazać.

Kto z was jest bez grzechu?

Pan Jezus dzisiaj postawi kłopotliwe pytanie uczonym w Piśmie i faryzeuszom, którzy przyprowadzili do Niego kobietę pochwyconą na cudzołóstwie. Kto z was jest bez grzechu? Widać, mieli jeszcze trochę honoru, bo nie było wśród nich ani jednego, który by powiedział: ja jestem bez grzechu. Wszystkim wypadły z rąk kamienie, którymi mieli obrzucić ową kobietę. W tej sytuacji najprawdopodobniej wszyscy zachowalibyśmy się dokładnie tak samo. Jeśli więc tak jest, to dlaczego tak łatwo tworzymy wokół siebie mit bezgrzeszności. Czasami ludzie przychodzą do spowiedzi świętej po wielu miesiącach i mówią, że nie mają żadnego grzechu, a te które wyznają przed kapłanem bardziej świadczą o ich nieskazitelności niż o grzeszności. W takich sytuacjach rodzi się pytanie, czy jest aż tak dobrze, czy może jest już aż tak źle? Czy jest to świadectwo dobrego sumienia, czy może świadectwo sumienia zanikającego. A może jest to po prostu wynik złego przygotowania do spowiedzi św., bez rzetelnego rachunku sumienia, bez rzeczywistego żalu za popełnione grzechy (bo jak żałować za coś, czego się nie uznaje za grzech), i w konsekwencji także bez autentycznej woli poprawy i zadośćuczynienia. Pan Jezus chętnie każdemu powie: Idź i nie grzesz więcej. Trzeba jednak najpierw uznać swój grzech.